Rok 4. — N° 7. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Kwietnia 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

AKT OSKARZENIA
PRZECIW J.-I. KRASZEWSKIEMU

Pogłoski o umorzeniu sprawy J. I. Kraszewskiego, którą rząd niemiecki wywołał w skutek nikczemnej a fałszywej denuncjacji Adlera, niemieckiego publicysty żydowskiego pochodzenia nie sprawdziły się, bo akt oskarzenia wręczony został czcigodnemu pracownikowi polskiemu.

Według *Berliner Börsen Courrier*, akt ten zarzucać ma Kraszewskiemu, że przed wybuchem powstania 1863 r. przesiedliwszy się z Warszawy do Drezna, ztamtąd popierał powstanie, którego programem było odbudowanie niepodległej Polski. Dążności te występowały w licznych jego pismach, przeważnie powieściach, a wielkie owacje, czynione mu z powodu 50-letniego jubileuszu literackiego w 1879 w Krakowie, naprowadzają na myśl, że stał na czele ruchu polskiego. Dalej, zarzucać mu ma akt oskarzenia, że, aby wejść w posiadanie pism wojskowych, miał na swoim żołdzie rozmaitych korespondentów a mianowicie osiadłego wtedy w Berlinie literata Adlera, którego ajentem był współoskarzony Hentsch, który żyjąc w kołach oficerskich w Berlinie, nadużył ich zaufania i zdołał wydobyć akta wojskowe, które winny były być tajemnicą dla obcych rządów. Hentsch dostarczał od roku 1876 za stałe honorarjum korespondencji Adlerowi, który przesyłał je Kraszewskiemu. Wreszcie Hentsch poróżnił się z Adlerem i odtąd wprost przesyłał korespondencje Kraszewskiemu za miesięcznem wynagrodzeniem 450 marek. Dalej zarzuca jeszcze akt oskarzenia Kraszewskiemu, że z rządami moskiewskim, austrjackim i francuzkim utrzymywał stosunki, mające cechę zbrodni stanu przeciwko Prusom. I tak rządowi francuzkiemu przesyłał wiadomości o marszach armii niemieckiej ku granicy francuzkiej i o instrukcjach służbowych dla polowego oddziału telegrafów. Za roboty te otrzymał Hentsch od Kraszewskiego nagrodę w kwocie 1,000 marek. Gdy Kraszewski zerwał w roku 1879 z Adlerem a ten zagroził mu denuncjacją, zapłacił mu Kraszewski za milczenie znaczną summę. Rządowi moskiewskiemu dostarczane wskazówki dotyczyły ukompletowania koni w armii niemieckiej i obejmowały wyciąg z sprawozdania o fortyfikacjach Metzu jak również zbioru technicznych przyrządów do fortyfikacyjnych, artyleryjskich i garnizonowych budowli. Rządowi austrjackiemu miał być dostarczonym wykaz użycia karabinów z przepisem strzałów dystansowych przez Milga, kapitana bawarskiego sporządzonych.

« Do rozprawy zawezwanych zostało 17 świadków i 6 rzeczoznawców, po większej części oficerów z sztabu jeneralnego i ministerjum wojny. Kraszewskiego bronić ma adwokat Saul ».

Oto są zarzuty zrobione Kraszewskiemu. Dość je uważnie odczytać, ażeby nabrać przekonania, że nasz czcigodny poeta i powieściopisarz jest ofiarą podłej intrygi, której sieci splotła chciwość nikczemnego denuncjanta, rachującego na dobrze mu znane uprzedzenia niemieckiej nienawiści do Polaków i wyrosłą skutkiem tych uprzedzeń ślepą podejrzliwość w rządzie niemieckim. Z faktów więc literackiego informowania zrobiono zdradę stanu, nie troszcząc się nawet o pozory prawdy.

Pomimo powszechnie wszystkim w świecie znanej niemieckiej umiejętności przekręcenia znaczenia rzeczy, prokurator tak niezręcznie ponaciągał fakta, iż wpadł sam z sobą w sprzeczność. Jeżeli bowiem Kraszewski popierał powstanie i stał na czele ruchu narodowego, dążącego do niepodległości Polski, co mu prokurator zarzuca jako zbrodnię stanu, nie mógł jednocześnie wchodzić w stosunki z rządem moskiewskim i służyć mu za ajenta dostarczającego wiadomości wojskowych. Jedno z drugiem pogodzić się nie daje, jest to sprzeczność, która aż do gruntu samego obala rusztowanie oskarzenia.

Niedorzeczność oskarżenia sama się rzuca w oczy. Rząd moskiewski nieudawałby się przecież z prośbą o usługi do swego przeciwnika, który stoi na czele ruchu polskiego.

Jak się zaś ten rząd zapatruje na Kraszewskiego, widzimy z tego, iż w roku 1861 wygnał go z kraju a gdy w r. 1879 chciał jechać do Warszawy, aby się zobaczyć z chorą żoną i uregulować interesa familijne, rząd carski pomimo starań robionych przez jego przyjaciół, wzbronił mu przyjazdu do Warszawy. W ten sposób żaden rząd nie traktuje swoich ajentów. Samo przypuszczenie, iż udał się do literata polskiego, starca chorego, lubiącego pokój i niezajmującego się polityką jest śmiesznem. Takiej śmieszności mógł się dopuścić tylko prokurator nieznający Polski i Polaków.

Gdyby rząd niemiecki poszukał ajentów moskiewskich w Berlinie, w swoim własnym sztabie jeneralnym, w blizkości osoby Bismarka, Moltkiego a nawet samego cesarza, znalazł by tych, którzy w rzeczy samej zdradzają tajemnice niemieckiej armii, posądzanie zaś Kraszewskiego, że donosi aż trzem rządom o stanie wojska niemieckiego, jego, który się na rzeczach wojskowych nawet niezna i nie byłby w stanie ocenić, jakiej jest wartości podana mu wiadomość, jest nie tylko śmiesznością ale niegodziwością.

Kraszewski niema tajemnic. Cała Polska wie jak on żyje, jak pracuje i w jaki sposób zarabia, dla każdego też Polaka akt oskarzenia, którego treść

przytoczyliśmy, jest tylko świadectwem niemieckiej zawiści.

Przytoczenie w akcie oskarzenia owacji robionych Kraszewskiemu w Krakowie, wykazuje, że istotną przyczyną podejrzeń zwróconych przeciw Kraszewskiemu był jego jubileusz.

Ta cześć, którą mu wtedy cała Polska złożyła, postawiła Kraszewskiego na czele narodu. Nigdy jeszcze w żadnym narodzie, żyjącemu autorowi takiej czci nie okazano. Niemcy odtąd poczęli patrzeć na niego jako na kierownika, naczelnika, męża narodowego a powodowani nienawiścią, zazdroszcząc nam człowieka tak wielkiej pracy i chwały, postanowili uderzyć na niego i poniżyć jego osobę lub splamić. Gdy więc nikczemnik Adler, odpłacając Kraszewskiemu za doznane dobrodziejstwa najczarniejszą niewdzięcznością, zaniósł na niego fałszywą denuncjacją, pewny hojnego wynagrodzenia, rząd niemiecki skwapliwie chwycił się za nią i oskarżył ulubieńca Polaków nie tylko o czyny przynoszące mu chlubę z których zrobił zarzut udziału w powstaniu narodowem, lecz i o czyny hańbiące, bo o pośredniczenie pomiędzy rządami moskiewskim, francuzkim i austrjackim a Hentschlem zdradzającym tajemnice wojskowe.

Źle jednak upozorowali ten zarzut, aby ktokolwiek mógł uwierzyć w jego prawdziwość. Jesteśmy przekonani, że nikt w niego nieuwierzy, nawet w takim razie, gdyby trybunał lipski nie prawem i sprawiedliwością, lecz interesem rządu powodowany, wydał wyrok potępiający Kraszewskiego.

Nieprzyjaciele Polski oskarzyli go, mogą go zniszczyć i zabić, lecz niezdołają go splamić.

Akt ów oskarzenia i proces jaki mu wytoczyli, przyczyni się tylko do większej chwały Kraszewskiego.

Ażeby postać jego wyrosła w moralnego olbrzyma i stała się w narodzie postacią legendową, brakowało mu tylko cierpienia i męczeństwa. Obecnie przechodzi przez jedno i przez drugie.

Akt oskarzenia przeciwko Kraszewskiemu, jest jednym z tych dokumentów, które hańbią ludzkość! Pozostanie on w dziejach naszych jako dowód wielkiej niedoli narodu naszego i świadczyć będzie po wszystkie wieki o zuchwalstwie i bezwzględności z jaką rząd niemiecki prześladuje cnotę, genjusz i chwałę!

KOCHANÓW W WILNIE

Niedawno zanotowaliśmy w naszym dzienniku nominacją jenerała Kochanowa na pomocnika jeneral-gubernatora wileńskiego i przy tej sposobności daliśmy krótką charakterystykę jego gubernatorskich rządów w Piotrkowie. Czytelnikom naszym wiadomo więc jest kto jest ów Kochanów i czego po nim spodziewać się można na wysokiej posadzie jaką zajął na Litwie.

Zastępuje on chorego Todtlebena, jest więc nieograniczonym w nadużyciach i w prześladowaniu władcą Litwy. Zaraz po przybyciu swojem do Wilna, zebrał urzędników i powiedział mowę, że niecierpi obok siebie nikogo oprócz Moskali i wymaga po każdym, ażeby się nie wstydził okazywać, że jest *prawdziwym moskiewskim człowiekiem*.

Mowa jego była wypowiedzeniem wojny Litwinom i Polakom a z nimi wszystkim co nie są Moskalami; wypowiedzeniem wojny bez przyczyny, bez najmniejszego powodu, bo wszyscy na Litwie siedzą spokojnie, płacą podatki i spełniają rozkazy rządu, — zachowując to, czego pozbyć się nie mogą i nie powinni, to jest narodowość swoją i wiarę ojców swoich w jakiej się urodzili.

Moskale nie mogąc wyższością swoją moralną i cywilizacyjną pociągnąć do siebie mieszkańców, wierzą tylko w gwałt i w przymus, sądząc, że narodowość można za rozkazem jak koszulę zrzucić z siebie i że można wierzyć według rozkazu. Ztąd rośnie prześladowanie, na które się wysilają i następuje stan ciągłej ze strony rządzącej prowokacji, która w końcu oburzyć i zniecierpliwić musi najspokojniejszą i najcierpliwszą ludność. Igrają z ogniem jak szaleńcy i doigrają się wreszcie, — bo wszystko ma swój kres, nawet szaleństwo wyuzdanej na wszystko i do największych nadużyć upoważnionej władzy.

Wiadomości jakie z Litwy otrzymaliśmy, nie pozwalają wątpić, że w osobie Kochanowa ten kraj nieszczęśliwy i tak srogo doświadczony otrzymał wielkorządcę zmodelowanego na wzór Murawiewa-Wieszatiela i Kaufmana.

Wszyscy jenerał-gubernatorowie wileńscy byli prześladowcami, lecz dwaj wyżej wymienieni działali jak drapieżne zwierzęta. Katowskie ich rządy zamieniły Litwę, kraj pod względem cnót prywatnych i publicznych wysoko rozwinięty, na wielką ruinę. Cnoty jednak ludności o których wspomnieliśmy, sprawiły że w tej ruinie Litwa zachowała swój odwieczny, rodzinny charakter. Wszystkie gwałty i zakazy, wieszania i rabunki mienia, niszczenia miast i wsi i wyganianie gromadne nie potrafiły narzucić jej wiary prawosławnej i narodowości moskiewskiej.

Litwa przeszła przez najstraszniejszą próbę, bo nie tylko, że miała wielkorządców najokrutniejszych i najdzikszych, ale duchowieństwo jej w niektórych djecezjach, zwłaszcza też wileńskiej pod administracją takich prałatów jak Żyliński, rozpasało się w obyczajach i w myśl rządu działało na ludność demoralizująco — a jednakże Litwinów nie zdemoralizowała.

Wrodzone przymioty charakteru Litwinów ocaliły ich i w piekle prześladowania, w anarchii despotyzmu i przy rozwiązaniu wszelkich społecznych węzłów, niedopuściły rozkładu i przenarodowienia. Nadano wprawdzie Litwie moskiewski pokost, lecz pod tym pokostem zachował się charakter litewski wyrobiony i zahartowany pod wpływem cywilizacyjnym Polski. Zamknęli się Litwini w kółkach rodzinnych i cisi, cierpliwi, oddani pracy na kawałek chleba, czekają z ufnością na zmiłowanie Boże. Trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że prześladowanie, znęcanie się, gwałty i cały ten straszliwy ucisk rządowy, pobudzany ciągle przez nikczemne dziennikarstwo, wywołał nieprzezwyciężony wstręt do moskiewszczyzny i tem większą im bardziej ukrytą pogardę do narzucanej im narodowości i wiary.

Otóż Kochanów myśli, że jeżeli powiększy ucisk, to wstręt ten przełamie i Litwini rozkochają się w swoich katach i prześladowcach, z gorliwością więc «przeświadczonego o wyższości moskiewszczyzny moskiewskiego człowieka» ucieka się do policyjnych i administracyjnych środków wynaradawiania, które właśnie dowodzą jej niższości i niezdolności przyciągania do siebie przez rzeczywistą jej wartość.

Kurjer Poznański zamieścił korespondencją z Wilna, w której czytamy co następuje:

«Nowy nasz rządzca Kochanów zapowiedział Biskupowi Wileńskiemu, że nabożeństwo, śpiewy i kazania powinny się odbywać w naszym kościele *w języku urzędowym*. Od Biskupa kowieńskiego zażądał zaś wysłania księdza, któryby przyjął rytuały tłumaczone na język rosyjski dla słuchania spowiedzi żołnierzy. Obaj biskupi odpowiedzieli mu stanowczo, jak im nakazywała powinność, że na wprowadzenie języka dotąd nielegalizowanego w naszym kościele nie zgodzą się i w rzeczach kościoła ulegać będą tylko swej władzy duchownej, więcej nikomu.

W tych dniach zwołali żandarmi całą służbę tutejszej (wileńskiej) stacji kolejowej i zakazali jej odzywać się po polsku.»

Oto próbki postępowania Kochanowa, — to dopiero początek, cóż to będzie dalej?

Barbarzyństwo, które chce nawet w modlitwie, w rozmowie z Bogiem nakazać używanie obcego, moskiewskiego urzędowego języka, jest tak ohydne, że nie znajdujemy dość silnych wyrazów na jego napiętnowanie.

Potapów, niegdyś także jenerał-gubernator wileński, który życie smutnie bo warjacją zakończył, wydał przed kilkunastu laty zakaz mówienia po polsku na placach, ulicach i w lokalach publicznych Wilna. Słowo polskie obłożone zostało kontrybucją, każdy mówiący po polsku płacił kary 25 rubli. Zakaz ten wywołał większe przywiązanie, większą miłość języka polskiego.

Zamachy Kochanowa ten sam będą miały skutek.

Wszystko co jest zakazane, co jest zagrożone i prześladowane, bywa zawsze dla człowieka droższem i świętszem, — nie mamy więc żadnej wątpliwości, iż spotęgowany przez Kochanowa na Litwie ucisk narodowości i wiary, nie tylko nie ziści nadziei tego satarapy i prassy moskiewskiej, która go ustawicznie pobudza do większego ucisku, lecz owszem wyda dla nich owoc wcale nie pożądany.

Bajka Goreckiego o djable który zakopał ziarno w ziemię, ażeby go ludzie nie użyli na swój pożytek sprawdza się u nas ustawicznie.

Chociaż pewni jesteśmy ostatecznego tryumfu i nie mamy żadnej obawy co do przyszłości naszej narodowości, nie mniej przeto każdy to przyznać musi, iż rząd, który się posługuje takimi Kochanowymi i prassa, która się robi wspólniczką prześladowania języka i wiary dopuszczają się zbrodni hańbiącej ludzkość.

Braciom naszym na Litwie przesyłamy wraz z słowami miłości braterskiej wyrazy nadziei, że się ta plaga moskiewska zakończyć musi hańbą i przegraną prześladowców.

Wytrwajcie w cierpliwości gorliwie zachowując skarby narodowości i wiary i wierzcie w zwycięztwo waszej i naszej dobrej sprawy!

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Gostkowskich w Genewie

Do prawdziwie pocieszających dla nas faktów zaliczyć należy ten, niezaprzeczony, a coraz się bardziej uwydatniający, że na polu przemysłu fabrycznego rękodzieł, równie jak sztuki, — my najmłodsi z rzędu, niepoślednie jednak zajmujemy miejsce. Wszystkie niemal ostatnie wystawy europejskie dowiodły tego, chociaż na nich ziomków naszych szukać było potrzeba i odgrzebywać z pośrodka cudzoziemców, w których klasyfikacja narodowości ich zagrzebała. Nie było prawie działu i nie było państwa w którem by imienia i pracy polskiej nie dało się odszukać.

Do tych imion, we wszystkich niemal gałęziach przemysłu, należało na Wystawie Paryzkiej 1878 roku, zasłużone, choć dotąd mniej głośne, imię L. W. Gostkowskich na polu zegarmistrzowstwa kunsztownego i do najwyższej posuniętego doskonałości. Pisma wychodzące w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu donosiły naówczas o chlubnem odznaczeniu się tej firmy naszej, która jakkolwiek już dawna, dziwnem zrządzeniem okoliczności dotąd u nas daleko była mniej znaną i głośną niżeli na to zasługuje.

Nawykliśmy byli od lat wielu zakład ś. p. Patka w Genewie uważać za jedyny i nad wszystkie inne się odznaczający. Otóż właśnie pod tą firmą Patka, którego Gostkowski był pierwszym współpracownikiem i długoletnim wspólnikiem, ukrywało się zasłużone imię zacnego weterana Gostkowskiego. Niewłaściwem byłoby na tem miejscu wyjaśniać, jak w tych stosunkach ze zmarłym Patkiem pierwszy jego współpracownik dla świata pozostał mniej znanym a dla siebie niekorzystnie z nich wyszedł, dzisiaj to dawno już z zacności swej cenione imię występuje samoistnie młodą siłą odżywione.

P. P. Gostkowscy odrazu na tem polu zegarmistrzowstwa astronomicznego (de precision) mając z przemożną konkurencją do czynienia, zdobyli sobie pierwszorzędne, odrębne stanowisko. Słusznie więc pochlubić się nimi możemy i chcemy uwydatnić fakt ten zaszczytny dla narodu do którego należą.

P. L. Gostkowski lat przeszło trzydzieści był, jakeśmy wyżej mówili, wspólnikiem i współzałożycielem rękodzielni która imię Patka nosiła, rękodzielni polskiej, wyposażonej i utrzymywanej polskim groszem, zarządzanej przez więcej niż ćwierć wieku przez dwóch Polaków, Patka i Gostkowskiego, ojca i stryja tych Gostkowskich, których pracownia zegarmistrzowska w Genewie tak na wystawie odznaczoną została.

Stary weteran nasz, Gostkowski, we wszystkich ciężkich chwilach jakie pracownia Patka przechodziła wraz z innemi tego rodzaju zakładami, w latach 1848 i następnych, ostatnim swym zasobem, z największem poświęceniem własnem, ratował ją i ocalił. Po śmierci Patka, w skutek zabiegów cudzoziemców, którzy w przedsiębierstwie udział brali, a których tu bliżej ani opowiadać, ani jak zasługują piętnować nie chcemy, zakład ten polski z krzywdą Gostkowskiego przeszedł w ręce obce; — i długoletnich prac owoc został stracony nietylko dla wydziedziczonego niesłusznie wspólnika ale dla kraju, którego siłę reprezentował.

Stary Gostkowski, po trzykroć zawiedziony, nie dał się złamać przeciwnościami, wytrwał na stanowisku. Jak gdyby przewidywał przyszłość, kształcił synów u najpierwszych mistrzów tego kunsztu, starając się im dać wychowanie nie tylko fachowe, techniczne, ale artystyczne; gdyż zegarmistrzowstwo dzisiejsze zarówno nauki jak sztuki wymaga i łączyć je z sobą musi.

Owocem tych starań dla przyszłości weterana Gostkowskiego było wykształcenie syna Wawrzyńca (Laurent, który znakomity swój talent artystyczny, zdolności i pracę zawodowi raz obranemu poświęcił.

Tak powstała ta nowa, a raczej wskrzeszona pracownia polska w Genewie, L. W. Gostkowskich, którą kraj pochlubić się może, a my ją krajowi polecić czujemy się obowiązani.

Dosyć jest na pochwałę L. Gostkowskiego przypomnieć, że na Wystawie Paryzkiej 1878 roku, gdzie wyroby zegarmistrzowskie całego świata o lepszą walczyły, zdaniem najsurowszych znawców przyznany mu został medal *pierwszej klasy*.

Oprócz tej oddanej zegarkom Gostkowskiego sprawiedliwości co do ich zalet dokładności, wykończenia, precyzji posuniętej do możliwego stopnia — na wystawie sztuk pięknych w Genewie w roku 1880 przypuszczono je na nią, jako znakomite wyroby artystyczne...

Żaden z fabrykantów zegarków tego nie dostąpił zaszczytu. P. Wawrzyniec Gostkowski stał tu sam jeden, odrębnie, w katalogu urzędowym wystawy oznaczony jako: « Constructeur d'horlogerie de haute precision ». Komisja federalna, która miała stanowić o wyborze zegarków wysyłanych na Wystawę do Melbourne, zaprosiła do wzięcia w niej udziału L. W. Gostkowskich.

Skłoniło to Gostkowskich do stałego osiedlenia się i założenia pracowni polskiej w Genewie, którą my gorąco ziomkom naszym, opiece ich i sympatycznemu podtrzymaniu, jako jedynej dziś firmy naszej, polecamy.

Dawny zakład Patka stracił charakter swój, przez wystąpienie Gostkowskiego i śmierć jego wspólnika. Gostkowscy dziś pozostali jedni, a zajmują już, nawet wśród stolicy europejskiego zegarmistrzowstwa, stanowisko tak zaszczytne, takie dające rękojmie doskonałości wyrobów, jakich dziś żaden inny zakład cudzoziemski nie daje.

Zegarki Gostkowskich są to arcydzieła wykończenia — i pod względem piękności swej, wytworności smaku, równych sobie nie mają. Obowiązkiem jest kraju i tę gałąź pracy, tak szczęśliwie rozwiniętą, taki zaszczyt nam przynoszącą, podtrzymać i utrwalić. Czemużbyśmy przy potrzebowaniu zegarków nie mieli sobie za powinność zwracać się tam, gdzie nasza praca i nasze imię pociągają? Wydać się to może komu sprawą mniejszej wagi, my sądzimy że z takich właśnie drobniejszych obowiązków składa się spełnienie najgłówniejszego — wlewania życia we wszystko co nasze.

J. I. Kraszewski.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Warszawa, 12 Marca 1884.

Droga pocztowa u nas jest niepewna, bo tajemnica listów nie istnieje. Zmuszony w skutek tego przesyłać moje korespondencje przez tak zwaną *pantoflową pocztę*, nigdy nie jestem pewny, czy list mój dojdzie do redakcji. Ponieważ kilka pism moich zaginęło, wysyłam więc obecnie każdą korespondencją w dwóch egzemplarzach, jeden do Was, drugi do jednego z pism galicyjskich zaadresowany. Mam przy tem nadzieję, że jeden przynajmniej dojdzie do miejsca przeznaczenia.

U nas mówią, że Hurko nie powróci na swoją posadę, lecz to nas nie wiele zajmuje. Policja jest niezmiernie czynna. W nocy z dnia 2 na 3 Marca zaaresztowała około 30 osób, podobno podejrzanych o socjalizm wskutek zeznań Jentysowny, uwięzionej w roku zeszłym. Lecz jest to wieść, której sprawdzić niepodobna. Bądź co bądź, ciąży w kraju spokojnie i nikt u nas nie spiskuje, nikt nie jest pewnym swojego bytu.

Wyborną illustrację dwu odrębnych cywilizacyj, ścierających się, a raczej istniejących tuż obok siebie, bez wielkiego wzajem na się oddziaływania, na gruncie Warszawy, stanowić może rozgłośny a przed kilku dniami zaszły wypadek, odkrycia dwu *stowarzyszeń* w dwóch całkiem różnych gimnazjach tutejszych. Po wypadku tym tubylcza ludność Warszawy dumną się czuć może z tego, że tacy panowie «*podróżni*», opisujący w *Nowom Wremieni* smutny stan cywilizacyjny tego miasta, uznają ją za całkowicie niezdolną do przyjęcia błogich skutków młodej moskiewskiej cywilizacji a wydaną na wieczną zatratę «*zmniszałej, przegniłej cywilizacji Zachodu*».

W gimnazjum VI, którego dyrektorem jest pan Stefanowicz, jeden z najzaufańszych działaczy tutejszego rządu, złożonem z przeważnej części z młodzieży moskiewskiej, niemieckiej i żydowskiej, odkryto stowarzyszenie *Horror!* Może pomyślicie, że polityczne. Ależ to byłoby hańbą nielada dla p. Stefanowicza, który z dumą twierdził zawsze, że jego gimnazjum przoduje wszystkim zakładom naukowym Warszawy «*dzięki temu, że zeń wyplenił pierwiastek destrukcyjny, Polaków*». To też wychowańcy p. Stefanowicza nie zadali temu jego dumnemu przeświadczeniu tak ciężkiej rany.

Stowarzyszenie w VI gimnazjum na skromniejsze pole ograniczyło swą działalność — *na złodziejstwo*. Ochrzciwszy się mianem stowarzyszenia *Krasnawo Niżnika* (czerwiennego waleta) — mianem zapożyczonem od znanego stowarzyszenia petersburgskich rzezimieszków; szajka takiej moskiewskiej młodzieży, pośród której po większej części wymieniają arystokratyczne moskiewskie nazwiska uczniów przeważnie 5 klassy zorganizowała się najformalniej i z całym systemem przystąpiła do szczytnego swego dzieła. Członkowie jej gromadnie, po kilku nawiedzali rozmaite składy warszawskich kupców; jeden z pomiędzy nich wybrany na *oratora* zajmował kupca przez czas, potrzebny reszcie do pochwycenia czegoś z jego towarów. Szło to już bez przeszkody dosyć zręcznie od nieco dłuższego czasu, kiedy w składzie broni pana Stapfa na Krakowskiem Przedmieściu, po wyjściu postępowej tej młodzieży nauczanej przez pana Stefanowicza spostrzeżono brak w towarach.

Podejrzenie właściciela handlu padło na uczniów i natychmiast zwrócił na to uwagę, wszystkich innych właścicieli składów broni. Środek ten niebawem przyniósł pożądany skutek, w jednym bowiem z takich składów przytrzymano czterech takich młodzieńców, pochwyconych na gorącym uczynku, na czele których stał niejaki Popów, syn jednego z najwyższych urzędników tutejszej komory. Mimo następnego śledztwa, wszakże prócz tej pochwyconej czwórki nie odkryto czy odkryć niechciano reszty stowarzyszo

nych, a i z tymi jak też sądzicie, co uczyniła sprawiedliwość surowego na wybryki « destruktywnego żywiołu » pana Stefanowicza? Oto wydalono ich z VI gimnazjum, z pozwoleniem wszakże wstąpienia do któregobądź z innych. Samej sprawie po cichu kark skręcono zgodnie z moskiewską zasadą *topienia końców w wodzie*.

Oto są skutki moskiewskiej edukacji. Gimnazja wykształcają młodzież na przyszłych czynowników i dla tego uczą ich złodziejstwa! Moskiewska cywilizacja!

Jednocześnie w II gimnazjum, którego młodzież składa się przeważnie z Polaków i Żydów, odkryto inne *zbrodnicze stowarzyszenie*. Tu dyrektorem jest p. Troicki, ongi inspektor III gimnazjum, który za gorliwość w prześladowaniu narodowości polskiej, zamianowany został dyrektorem w II gimnazjum; znany on jest z tego, że niejednokrotnie podwładnych sobie uczniów za używanie języka polskiego zamykał do Karceru a podobno i na surowsze jeszcze skazywał kary. Tak zwane przez p. Troickiego « stowarzyszenie » odkryte obecnie w II gimnazjum, polegało na tem, że młodzież polska, pozbawiona w zupełności w obrębie szkół języka ojców swoich, związawszy się w Kółeczko, postanowiła brak ten obecnego wychowania wynagradzać sobie własnemi staraniami i w tym celu schodziła się kolejno w domach « stowarzyszonych », spędzając czas na czytaniu wspólnie polskich książek oraz robieniu z nich streszczeń i wyciągów dla własnej wprawy i użytku, jednem słowem uczyli się po polsku.

Jakim sposobem pan Troicki to odkrył i położył na tem swą rękę niewiadomo, to pewne, że obecnie obwinia on *niebezpieczne* owe stowarzyszenie o wydawanie własnego dziennika i najprzeróżniejsze rzeczy zbrodnicze, bo w jego oczach uczenie się polskiego języka jest zbrodnią.

Śledztwo w tym celu rozpoczęte, oczywiście nie skończy się tak prędko jak w VI gimnazjum i niemało znów za sobą pociągnie ofiar, których początkiem jest już wydalenie jednego z uczniów. Rzecz jasna, że nie na prawach Moskali z VI gimnazjum, dla Polaka bowiem, gdy go wydalają ze szkół, zamykają się równocześnie wrota wszystkich innych naukowych zakładów.

Wzburzenie młodzieży, której wzbraniają praw jej najsłuszniejszych, jest podobno wielkie, mamy przecież nadzieję, że ta warszawska młodzież, która tylekrotnie dała dowody swej dojrzałości wcześnej, nie zechce manifestacją jakąbądź szkodzić sobie bezużytecznie i dawać panom Troickim *et consortes* dobrowolnie broń przeciw sobie w rękę.

Policja miejska w Warszawie ma być powiększoną o 300 ludzi. Roi się u nas hałastra szpiegowska, żandarmów, policjantów w mundurach i bez mundurów wszędzie pełno. Wielka ta ilość stróżów bezpieczeństwa publicznego nie pilnuje bynajmniej majątku i bezpieczeństwa osób, złodziei jest mnóstwo, chodzą oni bezpieczni pomiędzy moskiewskimi policjantami, używając ich opieki przy wykonywaniu swego rzemiosła. Rzadko kiedy kradzież jest u nas odkrytą. Rządy, które zmuszone są utrzymywać tak wielką ilość politycznej policji jak u nas, same sobie wydają świadectwa, iż są władzą nielegalną lecz najezdniczą, opierającą się na policji i bagnetach. Pod takimi rządami ludność nie może nabrać wiary w trwałość istniejących stosunków, uczucie tymczasowości, oczekiwanie zmiany jest wypływem porządku opartego nie na prawie, lecz gwałcie i przemocy.

ZA KRATĄ

A gdy dorośniesz, synku mój jedyny,
Zapytasz naraz: mateczko-kochanie,
Czemu tułacze wśród obcej krainy
Płaczem za własną i dzielim wygnanie.

Czemu? ah synku! chodź tu bliżej do mnie
Siądź na kolanie, złóż główkę na dłoni
I nadstaw uszka, a słuchając skromnie,
Dowiesz się czemu tułacze łzy ronim.

Był to rok straszny: sześćdziesiąty trzeci,
Gdy wróg wśród ulic strzelał lud bezbronny,
Gwałcił ołtarze, słał w rekruty dzieci,
Danemu słowu kłamał wiarołomny.
Aż, gdy się miara cierpienia przebrała,
Lud uciśniony uzbroił się wiarą,
W las podążyła młodzież okazała,
Niosąc dla Polski krew-życie ofiarą.
Młodzieńcze piersi bezbronne, lecz dzielne,
Walczyły długo z rozpaczą wytrwałą,
Lecz wkoło wrogi mnożą się śmiertelne,
Trzeba się poddać, albo zginąć z chwałą.

Biedny twój ojciec, synku mój jedyny,
Był tam wśród braci w lesie głodem zdjęty,
Jam pozbierała strawy okruszyny
I szłam w las spełnić litości czyn święty.
Idę i szukam w noc zimną i ciemną,
Ale odszukać powstańców nie mogę,
Wtem czerń kozacza wyrasta przedemną!
Trębacz moskiewski zatrąbił na trwogę,
Wpół dzika szajka wkoło mnie otacza
I gdy me oczy zachodzą pomroką,
Biednej urąga czereda żołdacza,
Wiążą me ręce i za koniem wloką.

Kiedym nazajutrz zmysły odzyskała,
Przez cytadeli zobaczyłam kraty,
Twojego ojca postać, która stała,
Spokojna, dumna, w pośród wrogów czaty.
Chciałam nań wołać, lecz zabrakło czasu,
Zbrodniarze pałki w dłonie uchwycili,
I ujętego więźnia w pośród lasu
Po nagiem ciele bez litości bili.

Boże! Tyś widział, ilem ja cierpiała,
Ostatki wątłej dobywając siły,
Kratę więzienia pogruchotać chciałam
Zgnieść dłoń siepaczów, którzy ojca bili.

Trzy razy siepacz, kaźń przewłócząc, żąda
Wyznań tajemnic i ludzi przebiegiem,
Trzy razy ojciec dumnie nań spogląda
I mówi: jestem Polakiem nie szpiegiem.
Ah słuchaj synku, słuchaj ma pieszczoto,
Patrz, oto szmaty męczennika ciała,
Padają wkoło na brukowe błoto,
I krew niewinna moją twarz zbryzgała.

O wtedy nie wiem zkąd moc we mnie wstąpi,
Strzaskałam nogą kratę kazamaty,
I gdy siepaczów zgraja się rozstąpi
Nawpół martwego poniosłam za kraty.

Chciałam ratować życie, lecz niestety
Ciało na sztuki poszarpane było,
Z żeber sterczących i kości szkieletu,
W strasznych cierpieniach tchnienie uchodziło.
Nie długo potem w ostatniej godzinie
Zbolałą głowę oparł na mej ręce:
« Boże błogosław żonie i dziecinie »
Wyrzekł i koniec ziemskiej było męce.

Dalej już nie wiem co się ze mną działo,
Z omdlałych dłoni trupa mi wydarli,
A gdym spytała, gdzie spoczywa ciało,
Zbójcy mi rzekli: tam gdzie inni zmarli.

Ty płaczesz dziecię, o moje stokrocie,
I jam płakała dnie, tygodnie całe,
Nie jadu końca najezdzców sromocie,
Ni jadu dosyć na serce zbolałe.

Gdyś na świat przyszedł, błagałem ze łzami,
O kawał płótna na koszulki tobie,
Lecz Polskie dzieci zowiąc szczeniętami,
Nie dali szmaty, ni lekarstw w chorobie.
Więc spowinęłam mą drogą dziecinę
W krwią twego ojca zbroczone szmaty,
I płacząc rzekłam: dziecię me jedyne,
Pomnij, żeś zrodzon w lochu kazamaty.

A w tydzień potem, gdy omdlałe stopy,
Kirem żałoby powleczone lice,
Z łoża nas zwlekły dwa żandarmskie chłopy
I odstawili za Polski granicę.
Mienie po ojcu rozszarpali wrogi,
Trzy ruble nędzne na drogę nam dali,
Abyś pamiętał, syneczku ubogi,
I okrucieństwa i szczodrość moskali.

Tak niosąc ciebie na ręku, me złoto,
Od wsi do miasta w pośród obcych ludzi,
Każdy jałmużnę dawał nam z ochotą,
W każdym twój widok litość ku nam budzi.
Przez liczne kraje idąc nad Sekwanę,
Mą smutną powieść powtarzałam światu,
Ludzie całując dziecię ukochane,
Po tysiąc razy złorzeczyli kata.

Tu bratnie ku nam otwarły się dłonie,
Przy pracy mamy kęs lepszego chleba,
Tylko czasami podumam na stronie,
Tęsknię za blaskiem ojczystego nieba.
Tylko czasami przed okiem mi stanie,
Męczeństwo srogie niezłomnego taty,
Straszne za kratą więzienia konanie
I drogiej ojców pożegnanie chaty.

Lecz za lat kilka, gdy Bóg się zlituje,
Wielka dla Polski wybije godzina,
Matka ci piękny czaprak wyhaftuje,
Pobłogosławi na bój święty syna.
Walcząc wśród braci za ojczystą sprawę
Krew ojca pomścisz na okrutnym wrogu,
I niechaj niebo będzie nam łaskawe,
Niech zmartwychwstanie lud najmilszy Bogu.

GUSTAW MEINERT.

SPRAWOZDANIE

Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii za rok 1883.

Mimo uszczuplającej się nieustannie liczby rodaków przebywających w Rumunii, należało do Towarzystwa Biblioteki Polskiej w ciągu r. b. 70 członków, którzy dość pilnie korzystali z nagromadzonych skarbów literatury ojczystej, ponieważ 46 przeczytało 798 książek. Wybór zaś wielki; biblioteka bowiem posiada dziś 2364 numerów o 3645 tomach. Kilku obywateli z kraju i emigracji ofiarowało 197, z własnych zaś funduszów zakupiliśmy 62 dzieł i czasopism najnowszych. — Redakcje: Prawdy, Ateneum, Wszechświata, Kroniki Rodzinnej, Słowa, Niwy, Gazety Swiątecznej, Wieczorów Rodzinnych, Przyszłości, Pisma dla Aptekarzy, Dziennika dla Wszystkich i Gońca Wielkopolskiego, przysełały swe pisma darmo; otrzymaliśmy zaś za półceny: Tygodnik Illustrowany i Powszechny, Kłosy, Biesiadę, Przegląd Tygodniowy, Romans i Powieść. Grono opiekunów Biblioteki tworzyli czcigodni: J. Kraszewski, Z. Miłkowski, A. Giller, E. Orzeszkowa, A. Małecki, J. Baudouin de Courtenay, J. Żupański, L. Jenike, Fr. Kopernicki, Ks. B. Chwała, J. Czepielowski.

Dochód Biblioteki.

	fr.	ct.
Składki członków	712 fr.	ct.
Nadzwyczajne	18	50 »
Składki na szkółkę	52	50 »
Odsetki od funduszu żelaznego	1301	80 »
	2084 fr.	80 ct.

Rozchód.

Książki i czasopisma	245 fr.	05 ct.
Oprawa książek	213	»
Opłata od paczek i listów	95	05 »
Pomieszkanie, opał i światło	423	»
Urządzenie obchodu 200 rocznicy Odsieczy króla Jana III pod Wiedniem	134	»
Do funduszu żel. przybito	971	70 »
	2084 fr.	80 ct.

Fundusz żelazny wynosił przy końcu roku 1882 : 14509 fr. 40 ct., obecnie zaś podniósł się do 15481 fr. 10 ct., które się rozkładają: *a)* na fundusz żel. Biblioteki 6702 fr. 20 ct. *b)* na fundusz szkółki 8778 » 90 »

Powyższy rachunek wykazuje, iż składki na szkółkę prawie całkiem ustały wpływać, co pociągnęło za sobą, że Zarząd nie mógł wynaleźć odpowiedniego domu na kupno w stosunku do posiadanych funduszów a sprawa otwarcia szkółki odwlekła się do niepewnej przyszłości, jeżeli kraj nie poprze naszych usiłowań, jak to w r. z. uczynił. Po ośmnastu latach istnienia, Towarzystwo Biblioteki Polskiej zdobyło sobie uznanie rodaków w Ojczyźnie i za granicą, w Rumunii zaś nawet tych, którzy do niego nie należą, a chociaż ten i ów stawa przeciwko nam w opozycji bezzasadnej, bez czego w polskiej rzeszy obyć się nie może, ze zaufaniem patrzymy w przyszłość i śmiało kroczymy naprzód, ponieważ ponad wszystko przyświeca nam wiara niezachwiana w żywotności tej, która « Jeszcze nie zginęła ! »

Jassy, dnia 31 Grudnia 1883.

Zarząd Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii.

Przewodniczący : *Dr. J. Łukaszewski.*
Członkowie : *A. Dworzak, A. Gasiorowski, Dr. K. Lipa, J. Peszyński, L. Zbyszewski.*

ROZMAITOŚCI

W kronice naszej emigracyjnej notujemy nowe chlubne medalem odznaczenie jednego z naszych lekarzy rodaków. *Dr. Jabłoński* w Poitiers, syn zasłużonego narodowej sprawie weterana z 1831 r. *Józefa Jabłońskiego*, otrzymał *medal srebrny* w skutek przedstawienia Komitetu Hygieny Publicznej we Francji, za dekretem ministra handlu z dnia 29 Lutego 1884 r.

Dr. Jabłoński jak opiewa wspomniany dekret został ozdobiony medalem za niezmordowaną czynność i gorliwość, z jaką pełni obowiązek Sekretarza Rady Centralnej Hygieny departamentu Vienne.

Odznaczenie to jest wielce zaszczytne. Na sto rad prowincjonalnych hygieny publicznej we Francji, z których każda ma co najmniej 10 członków, zostało ośmiu tylko wynagrodzonych a w tej liczbie jeden Polak.

Doktora Jabłońskiego już po raz trzeci spotyka ten zaszczyt. Poprzednio otrzymał dwa medale bronzowe, teraz zaś medal srebrny. Lekarze polscy we Francji używają dobrej a zasłużonej reputacji, jakoż każdy to przyznać im musi, że rozległą a gruntowną wiedzą nieustępują medykom innych narodowości, a sumiennością w spełnianiu obowiązków i charakterem częstokroć ich przewyższają !

* * *

Czytelnikom naszym znana jest sprawa zbankrutowanego *Banku włościańskiego* we Lwowie, bo pisał o niej obszernie nasz lwowski korespondent. Wszystko co napisał o grożącem niebezpieczeństwie włościanom, jest niestety zupełną prawdą, pomylił się tylko w liczbie dłużników, bo nie 50,000 lecz 43,000 włościan jest zadłużonych w tym przeklętej pamięci lichwiarskim banku, którego czynności rząd zamknął i nakazał likwidacją.

Jeżeli komitet obywatelski, który się sformował dla obrony interesów naszych włościan, niezdoła przeprowadzić projektowanego przez siebie projektu likwidacji i ogłoszonym zostanie konkurs *Banku włościańskiego*, w takim razie 43,000 włościańskich rodzin wywłaszczonych zostanie i pomnoży liczbę wiejskiego proletarjatu.

Fakt ten, że obywatele wykształceni, poczuli się do obowiązku ratowania włościan, jest pocieszającym, bo dowodzi, że w szlachcie naszej nie wygasł duch narodowej solidarności.

Ci, co przeszkadzają komitetowi i podają jego dobre intencje w podejrzenie, jak to czyni Jan Nepomucen Gniewosz, w redagowanym przez siebie *Sztandarze Polskim*, działają bardzo szkodliwie dla ludu, którego się mienią braćmi ; działają szkodliwie dla sprawy narodowej, szerzą bowiem w ludzie naszym nieufność do szlachty i to z powodu czynu, który im czyni zaszczyt i którym dowodzą, że są rzeczywistymi ludu przyjaciołmi.

Komitet obywatelski nie zwraca uwagi na krytyki umysłów chorujących na pessymizm, które w zarozumieniu swojem burzą wszystko, co napotykają po drodze bez zdania sobie sprawy ze skutków, jakie to ich rozbijanie wywołać musi, i dobrze komitet robi, że nie zwraca uwagi na te krzyki warchołów i na lekkomyślnie rzucone podejrzenia i niczem się nie zrażając, pracuje dalej nad złagodzeniem katastrofy, sprowadzonej przez lichwiarzy.

W chwili gdy to piszemy, wyjeżdża ze Lwowa do Wiednia deputacja od komitetu obywatelskiego, pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, aby tam wyjednać u rządu pożyczkę 1,000,000 reńskich dla przeprowadzenia likwidacji Banku włościańskiego w taki sposób, ażeby jego dłużnicy włościanie niezostali zniszczeni.

Czy rząd udzieli potrzebną summę? Trudno przewidzieć, lecz starania te obywateli naszych zasługują na uznanie, które niniejszem wypowiadamy im w imieniu jednakowo z nami myślących na tułactwie patrjotów.

Jeden z członków komitetu obywatelskiego i owej deputacji do Wiednia, hrabia *Artur Potocki* z Krzeszowic, spłacił z własnych funduszów Bankowi włościańskiemu wszystkie długi za włościan powiatu Chrzanowskiego pod Krakowem, w którym mieszka. Długi te wynosiły 200.000 reńskich. Hrabia Potocki zawarł z włościanami umowę, na mocy której mają mu oni summę ową zwrócić w ciągu dziesięciu lat ratami i z małym jak na stosunki tamtejsze procentem, wynoszącym 4%.

Czyn to prawdziwie obywatelski i wielce szlachetny. Włościanie powiatu Chrzanowskiego dzięki jemu są uratowani, upadłość Banku włościańskiego już im nie grozi materjalną ruiną.

Gdy takie mamy fakta jak utworzenie Komitetu obywatelskiego we Lwowie i czyn ten hr. Potockiego, świadczące o rzeczywistej dbałości szlachty, o dobry byt ludu, wyrzekanie na szlachtę i robienie jej zarzutów, iż lud zostawia bez opieki, jest po prostu rzeczą niepoczciwą.

* * *

W roku zeszłym wiele kupców i fabrykantów tak w Warszawie jak w Łodzi zbankrutowało. Bankructwa te, jak donoszą korespondenci, wywołały w Królestwie Polskiem stagnację w handlu i w przemyśle, która spowodowała zmniejszenie ilości wyrobów po fabrykach. Ponieważ fabryki mniej produkują, więc zmniejszyły ilość robotników. Jedna z większych warszawskich fabryk oddaliła połowę swych robotników. Bieda w skutek tego w pracującej klassie jest wielka, odprawieni bowiem z fabryk nie mogą znaleść zarobku, będą musieli chyba szukać kawałka chleba najmując się do robót w polu.

* * *

Dnia 13 Marca r. b. odbyło się w Poznaniu walne zebranie *Towarzystwa Naukowej Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego.*

Czcigodne to jest towarzystwo, tysiące bowiem polskiej młodzieży w Wielkiem Księztwie Poznańskiem zawdzięcza pomocy, jaką im udzielało i udziela, ukończenie nauk i poważne stanowisko w społeczeństwie. Obywatele poznańscy słusznie słyną z swojej ofiarności dla dobra publicznego, najpiękniejszym zaś jej pomnikiem jest niewątpliwie Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Rok zeszły był złym rokiem pod względem ekonomicznym, dało się to uczuć i kassie Towarzystwa nie w tej jednak mierze, ażeby potrzebowało ograniczyć niesioną młodzieży uczącej się pomoc.

Z obrad walnego zgromadzenia podajemy według *Gońca Wielkopolskiego* niektóre punkta, jako zasługujące na ogólną uwagę :

1. Zupełnie w myśl naszą pisze *Goniec Wielkopolski*, wystąpił p. sędzia Motty i wykazał potrzebę, żeby jeszcze więcej było jak jest obecnie *lekarzy* wychowywanych przez Towarzystwo. Cieszy nas, że i Walne Zebranie na to się zgodziło, bo żaden Polak nie powinien być bez swojej własnej narodowej pomocy lekarskiej.

2. Wyrażono przecież i życzenie wykształcenia więcej *gospodarzy* praktycznych a naukowych. Dyrekcja oświadcza gotowość, że choćby i 20 kandydatów zgłosiło się do niej o podobne wsparcie, to go nie odmówi.

3. Pan Stefan Cegielski wniósł, żeby sprawozdania roczne drukowane rozdzielać członkom zaraz na wstępie do sali. Odtąd dziać się będzie w tej myśli.

4. Pytano się, czy też bezpieczne jest miejsce, gdzie fundusze są zamieszczone. Odpowiedziała Dyrekcja, że są one w gmachu Bibl. Raczyńskich, gdzie Bank prywatny ma stróża, co w sieni czuwa na krześle przez całą noc, a sklepy mocne dają wszelkie bezpieczeństwo. Zamknięte są zresztą papiery i pieniądze w szafie żelaznej najlepszego gatunku.

5. Przez śmierć utraciła Dyrekcja członka ś. p. Łaszczewskiego ; wedle porządku występuje co rok przez losowanie członków pięciu. Wybrano tych samych, tylko w miejsce zmarłego wybrano pana Franciszka Żółtowskiego.

6. Ponieważ pan Kazimierz Liszkowski przez wiele, wiele lat czynny, jako członek Komissji do rewizji kassy, złożył swój urząd dla słabości zdrowia, więc wybrano w jego miejsce pana Bol. Leitgebra. Oprócz tego należą jeszcze do Komissji panowie Chlebowski, Buski i Lekszycki.

7. Członków głosujących było tylko 94, co dowodzi, że mało osób na zebranie przybyło.

* * *

Roku zeszłego we Lwowie księgarz

Richter zaczął wydawać nowe codzienne pismo p. t. *Kurjer Lwowski*, po jego zaś śmierci wydawcą jego został drukarz Maniecki.

Redaktorem *Kurjera Lwowskiego* był *Ludwik Masłowski*, tłumacz Darwina i kilku innych dzieł pisanych w kierunku nowoczesnego pozytywizmu. W pierwszych miesiącach nowe to pismo było postępowem i wyznawało zasady demokratyczno-radykalne, w obec zaś rządu, Sejmu, Koła Polskiego w Wiedniu zajęło stanowisko opozycyjne. Tak było do zimy. W Listopadzie zaczął się zwrot.

Nowa Reforma, pismo liberalne i także postępowo-opozycyjne pisze, że pan Ludwik Masłowski z liberalizmu skrajnego przerzucił się w skrajny konserwatyzm i z fanatyzmem neofity zaczął potępiać swoją dawną wiarę, zaczął miotać się gwałtownie już nie tylko na skrajnych demokratów ale i na umiarkowanych lecz postępowych, a zapożyczywszy pojęcia i wyrażenia od organu zacofańców (Czasu), przepełniał *Kurjera Lwowskiego* gromami na *warchołów*, *tromtadratów*, *faryzeuszów* i t. p. aż skończył na tem, że wszelką opozycją nazwał *anarchią*.

Zmiennictwo to opinii i zasad, o którem się dzienniki galicyjskie rozpisują z powodu Masłowskiego, niestety, nie tylko w nim się objawiło, lecz w wielu, bardzo wielu dziennikarzach i autorach. Henryk Sieńkiewicz, autor pięknych powieści, w których był demokratą, objął w Warszawie redakcją dziennika konserwatywno-ultramontańskiego *Słowo*.

Zdaje się, jakoby w dzisiejszych czasach panowała zasada « pisze według tego który mi płaci ».

Brak charakterów, brak poważnego pojmowania obowiązków obywatelskich, brak zasad, traktowanie autorstwa jako przemysłu, oto są rany i wady obecnej publicystyki.

Ale wracamy do *Kurjera Lwowskiego*. Wydawca Maniecki widząc że pod redakcją Masłowskiego, *Kurjer* nie może zdobyć sobie dostatecznej liczby prenumeratorów, chociażby dla pokrycia wydatków, lecz traci coraz więcej dawniejszych i niedobór się zwiększa, postarał się o inną redakcją. L. Masłowski przechodzi jako współpracownik do redakcji urzędowej *Gazety Lwowskiej*, redakcją zaś *Kurjera Lwowskiego* objął doświadczony i dawno znany dziennikarz *Henryk Rewakowicz*.

Pod jego redakcją pismo zapewno ustali swoje zasady i nie będzie przerzucało się z obozu do obozu. Tak się spodziewamy !

* * *

Wystawa obrazów i rzeźby urządzana corocznie we Lwowie przez lwowskie *Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych*, otwartą zostanie w roku bieżącym pomiędzy 15 a 20 Maja.

Dyrekcya Towarzystwa zaprasza artystów naszych do jak najliczniejszego udziału w wystawie, pod następującymi warunkami: 1. Przesyłki obrazów i rzezb uskutecznić należy nie pierwej jak 1 Maja, pociągiem zwykłym nie pośpiesznym i za certyfikatem, który dyrekcja na żądanie prześle 2. Jako normę miary maksymalnej ustanawia się 2 metry w kwadrat, a jako normę wagi 100 kilogramów; względem zaś przesyłek większych i cięższych należy się poprzednio znieść z dyrekcją. 3. Przesyłki nie mogą być obciążone zaliczkami żadnemi, chociażby najmniejszemi. 4. W każdej pace przylepiona ma być wewnątrz na wieku kartka z podaniem : *a*) nazwiska artysty, *b*) przedmiotu, który przedstawia tudzież, *c*) ceny tegoż. Za dzieła na wystawę przyjęte a w myśl powyższych warunków nadesłane, opłaca dyrekcja transport. Wraz z wystawą połączone będzie zakupno dzieł sztuki do losowania. Pośredniczy też dyrekcja w sprzedaży dzieł nadesłanych za opłatą 5 procent od uzyskanej ceny na rzecz funduszów galerji obrazów. Zgłoszenia, (których blankiety na żądanie wydane będą), nadesłać prosimy do końca Kwietnia r. b.

Dyrekcja.

* * *

Parlament niemiecki w Berlinie otwarty został w pierwszej połowie Marca r. b. — Koło polskie na parlamencie niemieckim już w przeszłej sessji złożyło do laski marszałkowskiej wniosek, żądający równouprawnienia języka polskiego z niemieckim mianowicie w sądownictwie. Ponieważ wniosek ten dla spóźnionej pory nie mógł być załatwiony w przeszłej sessji parlamentu, przeto Koło polskie zaraz z rozpoczęciem obecnej sessji złożyło wniosek do laski marszałkowskiej tej treści :

« Projekt do prawa dotyczący zmiany ordynacji processowej :

Artykuł I. Do § 86 dodać należy : w dzielnicach polskich, przypadłych koronie pruskiej od r. 1772, język polski jest równouprawnionym z niemieckim.

Artykuł II. W § 187, w miejsce pierwszego ustępu zamieścić należy co następuje : jeżeli w której dzielnicy cesarstwa odbywają się czynności sądowe ze stronami, które nie władają językiem niemieckim, to należy przybrać tłumacza i spisać obok niemieckiego polski protokół.

Artykuł III. Prawo niniejsze wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia ».

Nic słuszniejszego nad wniosek ten o równouprawnienie, a jednak reprezentanci Niemców odrzucą go zapewne, jak już wiele równie słusznych wniosków polskich odrzucili. Najsmutniejszy to objaw niewątpliwie, że nawet reprezentanci narodu tak oświeconego jak Niemcy, nie mają poczucia sprawiedliwości w obec innych narodów. Kiedyś będzie ludzkość wstydzić się tych czasów i dziwić, że Niemcy odmawiali systematycznie Polakom równouprawnienia.

Chociaż bez nadziei uzyskania większości, dobrze robią nasi deputowani z Poznańskiego i z Prus Zachodnich, że wciąż upominają się w parlamencie i w sejmie berlińskim o to, co się nam słusznie należy. Trzeba w tem staraniu nieustawać. Ci tylko nic nigdy nieotrzymują, co się o nic nie starają. Nie zawsze przecież będzie większość w parlamencie z ludzi niesprawiedliwych złożona.

* * *

Journal officiel francuzki, ogłasza nominację na kawalera legii honorowej pana *Antoniego Kłobukowskiego*, szefa gabinetu b. gubernatora Kochinchiny pana Thomson, za skuteczne w swoim czasie doprowadzenie do skutku układów z królem Kambodży.

* * *

Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu rozwija się coraz to pomyślniej i chwalebnie podtrzymuje życie publiczne na emigracji.

Dowiadujemy się, że dnia 3 Kwietnia 1884 roku urządza obchód 35-ej rocznicy śmierci *Juljusza Słowackiego*, spoczywającego na cmentarzu Montmartre. Obchód odbędzie się pod przewodnictwem pana *Wacława Gasztowtta*, znakomitego tłumacza dzieł Juljusza na język francuzki, dnia 3 Kwietnia 1884 r. w Sali *de la Société de Géographie* (Bulvard Saint-Germain N° 184), o godzinie 8 1/2 wieczorem bez opóźnienia. Odczyt mieć będzie p. *M. Hertel*. Spodziewamy się, że wszyscy rodacy zamieszkali w Paryżu, pośpieszą na ten obchód, który będzie niewątpliwie godnym wielkiego poety genjalnego autora Anhellego.

Towarzystwo byłych uczniów pierwsze jak wiadomo na emigracji podjęło inicjatywę (w r. 1878) obchodów literackich. Wierne temu zadaniu urządza w trzechsetną rocznicę śmierci *Jana Kochanowskiego*, obchód na cześć jego dnia 1 Maja 1884 roku o godzinie 8 1/2 wieczorem w tej samej sali *de la Société de Géographie*, przy Bulwarze Saint-Germain. Prezydować na nim będzie p. *Hipolit Swiejkowski* zaszczytnie znany z swego talentu poetyckiego pisarz, pani zaś *Seweryna Duchińska* będzie miała odczyt o *Janie Kochanowskim*.

Pisaliśmy już, że w kraju oprócz Zjazdu literackiego w Krakowie, odbędzie się po innych miastach wiele zebrań i przedstawień na cześć ojca naszych poetów.

We Lwowie już się odbył dnia 24 Marca r. b. obchód 300-letniej rocznicy zgonu Jana z Czarnolasu, urządzony staraniem lwowskiego *Koła literackiego*, z udziałem Towarzystwa śpiewaków *Lutnia* i pierwszych sił wokalnych w mieście. Artyści dramatyczni teatru lwowskiego przedstawili utwór sceniczny Jana Kochanowskiego p. t. *Odprawa posłów greckich* z wielkiem zadowoleniem publiczności. Na koncercie zaś, który po przedstawieniu dramatycznem był danym w teatrze pod dyrekcją pana *Henryka Jareckiego* wykonano kompozycją *Gomółki* i kilka innych z dawnych czasów pozostałych utworów polskiej muzyki.

Mamy nadzieję, że i obchód emigracyjny na cześć Jana Kochanowskiego nie będzie pozbawiony świetności a przedewszystkiem licznego udziału rodaków !

* * *

Sąd Rzeszy Niemieckiej w Lipsku na wniosek prokuratora, na mocy paragrafów kodeksu karnego, które majątek oskarzonych o zbrodnie stanu dozwalają wziąć pod sekwestr aż do ukończenia prawomocnego śledztwa, powziął uchwałę, ażeby majątek J. I. Kraszewskiego obłożyć aresztem. Rozporządzenie to wręczonem zostało czcigodnemu naszemu pisarzowi w sam dzień jego imienin. Było ono zbytecznem, bo Kraszewski przecież złożył kaucją znaczną i nie myśli o ucieczce z Niemiec już dla tego samego, że ucieczką potwierdziłby zarzuty, które zrobione mu sostały na zasadzie nikczemnej i fałszywej denuncjacji literackiego rozbójnika Adlera. Gdy więc nie było potrzebnem, należy je poczytać za akt wynikły z chęci prześladowczej. Majątek Kraszewskiego składa się z willi, w której mieszka i która mu dochodu żadnego nie czyni. Proces J. I Kraszewskiego ma się odbyć w Maju, wtedy się przekonamy, czy też dla Polaka jest jeszcze w Niemczech sprawiedliwość, winy bowiem jakie naszemu pisarzowi akt oskarzenia zarzuca, niedotyczą bynajmniej jego osoby.

* * *

Wiadomo czytelnikom, że na zakupno obrazu « *Sobieski pod Wiedniem* » wymalowanego przez Matejkę zbierano w kraju i za granicą składki. Obraz zakupiony przez naród, miał być umieszczony w świeżo otwartem *Muzeum Narodowem w Sukiennicach krakowskich*. Potrzebną ilość pieniędzy już zebrano, gdy podczas uroczystości ju-

bileuszowej Matejko oświadczył, że obraz w imieniu narodu ofiarować postanowił Papieżowi Leonowi XIIImu.

Było wielkie nieukontentowanie z tego pewodu, iż Matejko wprzódy nie porozumiał się z narodem i w jego imieniu nie pytając nikogo o zgodę rozporządził obrazem przez naród zakupionym. Gdy jednak Komitet zbierający składki oznajmił, iż zamiast « Sobieskiego pod Wiedniem » Matejko przyobiecał dla Muzeum w Sukiennicach wymalować inny tejże wielkości także historyczny obraz, każdemu jednak ktoby się na te zmianę nie zgodził, przysługa prawo odebrania do dnia 1 Listopada 1883 r. swojej składki — niezadowolenie zniknęło. Skargi też na samowolność mistrza zrazu tak głośne ucichły, skoro bowiem niewziął pieniędzy za obraz, mógł więc nim rozporządzać jako swoją własnością.

Ciekawą było rzeczą ile też osób wycofa swoje składki, zwłaszcza, że to wycofanie po oświadczeniu komitetu, nie mogło już być uważanem jako akt niechęci przeciwko samowolnemu rozporządzeniu mistrza, lecz jako akt niechęci przeciwko samemu Papieżowi, a raczej jako protestacja przeciwko nadaniu darowi Matejki charakteru hołdu i przywiązania ze strony narodu do Stolicy Apostolskiej.

Komitet po upływie oznaczonego terminu ogłosił, iż tylko kilkunastu ofiarodawców wycofało swoje składki wynoszące razem kwotę 360 złr. 60 centów.

Tak mała ilość osób demonstrujących niechęć swoją dla Leona XIIIgo i nieuznawanie należnego mu szacunku jako głowie kościoła, jest faktem nie bez znaczenia.

Piszą nam z Krakowa, iż z liczby owych kilkunastu, pierwszy wycofał dane wprzódy 50 franków, pewien hrabia na emigracji, który dotąd zawsze manifestował swoje ultramontańskie usposobienie.

Nazwiska nam nie podano, nie wiemy więc o kim mowa, domyślać się tylko możemy z wzmianki, iż osoba demonstrującego hrabiego przeciwko Papieżowi znaną była z gorliwości katolickiej biskupom francuzkim, iż powody do owej demonstracji musiały być silniejsze niż jego gorliwość katolicka.

Lecz fakt to małej wagi. Niepozbawiona zaś jest pewnej doniosłości ta okoliczność, iż wielka ilość składkujących przez pozostawienie swoich składek w kassie komitetu dała swą aprobatę darowaniu przez Matejkę w imieniu narodu obrazu Papieżowi.

Na zakupienie innego obrazu od Matejki komitet posiada w swej kassie 32,234 złotych reńskich 55 centów.

Donosiliśmy iż obraz « *Sobieski pod Wiedniem* » uroczyście był Leonowi XIIImu oddany dnia 17 Grudnia r. z. przez deputacją polską, w której się znajdował Matejko. W imieniu deputacji przemawiał Stanisław hr. Tarnowski.

Przemowa Papieża pełną była serdeczności dla naszego narodu.

Sobieski pod Wiedniem zawieszony został w sali, która się odtąd zowie *Salą Sobieskiego*. Przytyka ona do słynnych w Watykanie stanzów Rafaela a prowadzącej do s li Niepokalanego Poczęcia i do galerji nowych utworów religijnych. Miejsce więc jest dobre. Tysiące podróżnych oglądać mogą co dzień to arcydzieło polskiego malarstwa.

* * *

W Edymburgu zmarł w początkowych dniach Marca r. b. Dr *Balfour* znany dobrze starej emigracji przebywającej w stolicy Szkocji ze swego szlachetnego charakteru i przyjaźni dla Polaków. Wspierał on swoimi wpływami naszych rodaków, starając się im ułatwić pobyt na obcej ziemi. Przed kilkudziesięciu laty wyjednał dla każdego emigranta polskiego w razie choroby pomoc lekarską na koszt miasta. Na pogrzebie uczonego profesora wystąpiło wielu naszych ziomków, następnie zakupili mszę żałobną za jego duszę w Edymburskim kościele katolickim. Polacy niezapominają swoich przyjaciół i po śmierci jeszcze czczą ich pamięć i imię!

* * *

Czas krakowski pisze o trudnościach paszportowych w państwie moskiewskiem co następuje:

Władze moskiewskie wydały rozporządzenie podług którego wszyscy cudziemcy, jeżeli za paszportem bawili w granicach cesarstwa moskiewskiego dłużej niż sześć miesięcy, powinni się starać o paszport moskiewski od właściwego gubernatora, inaczej nie zostaną przepuszczeni przez komorę. Przy krótszym pobycie w cesarstwie moskiewskim, cudzoziemiec powinien okazać na komorze w paszporcie od swej władzy krajowej dopisek naczelnika powiatu, że mu wolno przejechać z powrotem przez granicę Skutkiem tego rozporządzenia, jeżeli poddany pruski lub austrjacki zaopatrzony w paszport, ma interes choćby zaraz za kordonem, musi trudzić się kilka mil do miasta powiatowego, aby tam postarać się u naczelnika powiatu o przepisaną wizę. Lepiej już, jeżeli kto ma tylko kartę legitymacyjną, bo w takim razie od powracającego do Prus lub Austrji na komorze moskiewskiej wizy naczelnika powiatu nie wymagają. Jak słychać władze pruskie już poczyniły kroki względem usunięcia, albo przynajmniej złagodzenia powyższych trudności, ciężko dotykających pruskich poddanych, mieszkających w pasie granicznym.

NEKROLOGJA

Upraszając Rodaków o wiadomości tyczące się emigracji, prosimy ażeby nam także donosili o śmierci każdego rodaka.

Nazwiska ich należą do historji, potrzeba więc, ażeby w piśmie emigracyjnem była wiadomość o każdym wygnańcu, któregożywot już się zamknął. Obecnie dopiero dowiadujemy się o śmierci zasłużonego sprawie narodowej *Leonarda Mazowieckiego*, zmarłego w *Poitiers* dnia 2 Listopada 1883 r. i tam pochowanego obok brata Onufrego, o którym zaszczytną zrobił wzmiankę *Wieniec Pamiątkowy*. Leonard Mazowiecki był podporucznikiem w pułku 3-im strzelców pieszych armii polskiej 1831 roku i chlubnie dla swego męztwa odbył wojnę z Moskwą. Na emigracji zjednał sobie także prawo do pamięci narodowej, niezapomniał bowiem o tem, że Polak gdziekolwiek się znajduje, powinien wszędzie Ojczyznę mieć na widoku i nigdy nie zaprzestawać pracy dla Jej dobra i starań dla oswobodzenia Polski. Niema zaś takiego położenia w życiu, w któremby dla wspólnej sprawy i czci oraz sławy imienia polskiego pracować nie można było. Cześć tym, którzy o tym obowiązku niezapominają, cześć imieniowi Leonarda Mazowieckiego, który wytrwał w obowiązku Polaka *usque ad finem!*

Donosimy przytem, że na pogrzebie nieodżałowanego *Adama Bitisa*, zmarłego 9 Stycznia 1884 r., który z chłopa został w r. 1863 pułkownikiem i naczelnikiem oddziału na Żmudzi, odbytym w Poitiers w gronie prawie wszystkich Polaków tam zamieszkałych i kolegów jego drukarzy, przemówił *Józef Al. N. Jabłoński*. Mowa Szanownego Rodaka acz krótka, była godną pamięci Bitisa i życie jego patrjotyczne uczciła słowem serdecznem, prawdziwie polskiem!

†

Z listu obywatela Antoniego Sarnackiego, pisanego w Bar-le-Duc, dnia 16 Marca 1884 roku, dowiadujemy się o śmierci *Nikodema Czarneckiego* zmarłego w Mirecourt (Vosges) w 37 roku życia. Czarnecki przez lat ośmnaście pracował w Mirecourt przy kolei żelaznej. Prawość charakteru, akuratność w służbie zjednały mu powszechny szacunek. Dowodem tego szacunku był wspaniały pogrzeb kosztem Towarzystwa kolejowego urządzony. Czarnecki Nikodem był rodem z Rudy w województwie Lubelskiem. Jako Polak prawdziwy, szczerze do Ojczyzny przywiązany, walczył w powstaniu narodowem 1863 r. W bitwach sprawował się dzielnie, a pamiątką jego męztwa i poświęcenia było kilka ran w boju otrzymanych. Na emigracji patrjotyzm jego nie tylko u rodaków ale i u Francuzów zjednał mu imię szanowne. Pozostawił żonę i dwóch synów, którzy zamieszkują w Bar-le-Duc.

Cześć jego pamięci!

†

W Myluzie (Mülhouse) w Alzacji, umarł dnia 16 Marca 1884 r. *Dr. Władysław Alfred* SZERLECKI, jeden z najbardziej szanownych członków naszej emigracji, mąż czystego, pięknego charakteru. Urodził się w Krakowskiem Województwie. W czasie powstania 1831 r. odznaczył się męztwem i poświęceniem. Dosłużył się stopnia porucznika w 5 pułku piechoty liniowej. Na emigracji zostawszy doktorem medycyny w Sztrasburgu, osiadł w Myluzie, gdzie bezinteresownością swoją, miłosierdziem, uczynnością i dbałością o chorych zwłaszcza biednych, od których nie brał wynagrodzenia, wywołał szacunek ogólny dla siebie i polskiego imienia. Biedn ch rodaków gorliwie wspierał. Dom jego był dla wszystkich otwarty gościnnie. W sprawie narodowej ciągle też był czynnym. Umysł to był wyższy. Głęboką naukę, której ślady zostawił w kilku dziełach, łączył z wiarą w harmonijną całość, rozum z uczuciem był u niego w równowadze, która sprawiła, że życie jego było zastosowaniem miłości ewanielicznej. Jaką pamięć po sobie zostawił pomiędzy cudzoziemcami, wśród których życie spędził, przekonać się można z dziennika sztrasburskiego *Elsasser Journal*, który zamieścił korespondencją z Mülhausen pod datą 17 Marca r. b.

« Ostatniej Niedzieli zmarł tu Dr. Szerlecki, jedna z najbardziej ulubionych i poważanych osobistości w mieście. Powszechnie w ustach ludy nazywany był tylko « Polakiem ». Wiele usług, które oddał właśnie mieszkańcom miasta i głęboka nauka zmarłego, usprawiedliwiają podanie krótkiej biografii jego. Urodzony w jakiemś małem miasteczku polskiem, był w r. 1830-31 oficerem w armii walczącej o niepodległość Ojczyzny. Po upadku powstania z tysiącami współtowarzyszy musiał emigrować.

W Sztrasburgu uczęszczał na medycynę i doktoryzował się w 1834 roku. Osiadł potem w Myluzie, zawarł w następnym roku związek małżeński z panną Mansbendel-Mieg. W 1839 r. został mianowany członkiem Akademii medycznej w Montpellier. Przy rozpisanym przez znany *Bulletin thérapeutique*

konkursie uzyskał złoty medal, a wiadomo, że sędziami akademickimi byli wówczas słynni: Ricord, Malgaigne i inni. Później został Dr. Szerlecki mianowany członkiem towarzystw lekarskich w Brukselli, Antwerpii, Brügge, w Krakowie, w Erlangen i wielu innych. W roku 1838 wydał francuzki i niemiecki słownik terapeutyczny, który miał powszechne powodzenie i był przedrukowany w Berlinie i w Brukselli. W roku 1844 redagował *Journal de Pharmacodynamique*. Dwa główne rysy charakteru zmarłego, to: gorąca miłość Polski i Francji i niewyczerpane miłosierdzie. Był on ideałem lekarza demokraty w najlepszem znaczeniu tego wyrazu. Prawdziwie rozrzucał siły swoje i talent, aby nieść pomoc biednym, nie dbając nigdy o siebie lecz zawsze o innych. Dr. Szerlecki umarł też w niedostatku, pozostawiając jednak bogatą spuściznę w powszechnem poważaniu i czci dla swojego imienia, co się też objawiło w nader licznym udziale publiczności w pogrzebie».

Oto świadectwo życia wydane przez obcych. Polska dumną może być z takich synów swoich, którzy cnotami szerzyli sympatją dla swej Ojczyzny! Jest w takiem życiu wykonywanie missji, jaką ma naród polski w ludzkości.

†

W zakładzie polskich weteranów u Św. Kazimierza w Paryżu, zakończył życie 18 Marca r. b. najstarszy wiekiem członek emigracji, mąż pełen zasług w sprawie narodowej, podpułkownik *Dyonizy MASŁOWSKI.*

Urodził się w r. 1793 w Kułydze w obwodzie Białostockim, z ojca Macieja, z matki Anny z Kłopotowskich Masłowskiej. Kształcił się w Szkole kadetów warszawskich. Do wojska polskiego jak to widzimy z jego stanu służby, wstąpił 3 Maja 1809 roku jako kanonier 11-ej kompanii artylerji i odbył w tymże roku wojnę z Austrjakami, 10 Kwietnia 1810 został kapralem; 1 Maja 1811 r. podoficerem, a 15 Sierpnia 1812 sierżantem starszym. Kampanią przeciwko Moskwie 1812 roku odbył z chwałą dla siebie, odznaczył się bowiem w bitwie pod Smoleńskiem, później w wielkiej bitwie pod Borodino (Moskwą) i przy przejściu Bereziny. W roku 1815 dnia 4 Maja awansowano go na porucznika.

W czasie powstania 6 Lutego 1831 mianowany kapitanem drugim, 7 Marca 1831 kapitanem pierwszej klassy, 25 Maja 1831 majorem, 30 Czerwca podpułkownikiem. Wszystkie te stopnie również jak krzyż złoty *virtuti militari* zdobył na polu bitew; służąc w artylerji pieszej. Broń ta wsławiona w Polsce niegdyś przez jenerała Kątskiego, w listopadowem zaś powstaniu przez jenerała Bema i majora Puzynę — miała w Masłowskim dobrego, umiejętnego i walecznego reprezentanta.

Na emigracji życie jego było również pięknem i zaszczytnem, pamiętał bowiem, że Polak zawsze nosi z sobą obowiązek służby Ojczyznie, od którego nic i nikt uwolnić go nie może. Mieszkał dawniej w Tarbes, później w Bazillac, w departamencie Hautes-Pyrenées. Gdy już sędziwy wiek pochylił go bardzo i wymagał bratniej rodaków opieki, przeniósł się do Paryża i od Grudnia roku zeszłego mieszkał u Św. Kazimierza.

Na ostatnim obchodzie Listopadowym podczas uczty danej na cześć sędziwego jenerała Breańskiego, Dyonizy Masłowski siedział obok niego i trzymał się jeszcze krzepko. Nieprzeczuwaliśmy, że za kilka miesięcy obaj ci szanowni starcy przeszło 90-letni będą już w grobie. Pomimo zaproszeń rozesłanych do wszystkich prawie współrodaków, trzech tylko było z Paryża na pogrzebie: pp. Laskowicz, Gorkowski i Siemaszko, a sześciu z Zakładu Sw. Kazimierza. Zwłoki Dyonizego Masłowskiego pochowane zostały na cmentarzu w Montmorency dnia 20 t. m. gdzie już tylu naszych rodaków spoczywa.

Cześć jego pamięci!

Restauracja pana KOCHA przeniesioną będzię na ulicę *de l'Estrapade, 27*, dnia 8-go Kwietnia r. b. i zmienioną zostanie na kuchnię domową (*pension bourgeoise*) za opłatą miesięczną stałą a to za bardzo przystępną cenę.

Z okazji nadchodzących świąt wielkanocnych, sprowadziłznaczną ilość wiktuałów cennych dla polskiej publiczności, jako to: wszystkich gatunków kaszy polskiej, kawioru, minogi, kiszki, kiełbasy, szynki i t. d. Ceny nadzwyczaj przystępne dają mu nadzieję, że tym sposobem przysłuży się polskim domom w Paryżu i na prowincji.

Nauczycielka, Warszawianka, pozostająca dotychczas w kraju. poszukuje miejsca w Paryżu lub w innych miastach Francji w domu polskim.

Bliższa wiadomość w Redakcji «*Kurjera Polskiego*».

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du College de France